

PASTERKA W BETLEJEM A.D. 1943

Miało to być ich ostatnie spotkanie w Ziemi Świętej. Większość wyjeżdżała do Włoch z bazą 2 Korpusu, część pozostawała na miejscu przez pewien czas, tworząc wartownicze jednostki wokół wielkich magazynów wojskowych, tyłowych szpitali i obozów jednostek wojsk polskich na Środkowym Wschodzie: w Egipcie i Palestynie. Ten nieoficjalny zjazd gwiazdzisty osadników wojskowych z Weteranówki,

będziemy na przedmieściach miasta. Był dzień 24 grudnia 1943 roku.

Nigdy nie przypuszczałem, że będę świadkiem tak serdecznych i po trosze łzawych powitań. Ścisłali sobie nawzajem dłonie, poklepywali się po plecach, całowali się „z dubeltówki” i ciągle krążyli wokół długiego stołu wykrzykując słowa powitań i radości. Gdy dowódca oddziału wprowadził na salę ks. kapelana Brandysa zaległa cisza.



Betlejem. Tutaj było pole pasterzy. Rok 1943. W głębi Bazylika Narodzenia

Orlego Gniazda i Belinówki organizował st. sierżant Józef Furgał. Jego kompania wartownicza, w której pełnił obowiązki szefa, stacjonowała w hali kina przy komendzie placu, w samym sercu Jerozolimy. Plan był taki, że ci, którzy przybędą na czas, wezmą udział w wigilii, z udziałem ks. dziekana Jana Brandysa, ich dawnego kapelana w 12 Dywizji Strzelców Kresowych Armii Błękitnej gen. Józefa Hallera. Spieszno nam było stanąć na miejscu, a kierowca ciężarówki jechał zgodnie z regulaminem - wolno, strasząc jeszcze zwolnieniem, gdy dojeździemy do serpentyn „Pięciu Sióstr”. Gdy minęliśmy po prawej stronie górskiej drogi „Pole krwi”, wiedzieliśmy, że za chwilę

Wówczas to ujrzałem owego legendarnego „Błękitnego Kapelana”, o którym słyszałem od Ojca fantastyczne wręcz historie z czasów wojny z bolszewikami w dwudziestym roku: o tym jak szedł z nimi do walki, jak podnosił na duchu w chwilach grozy, jak potrafił zagrozić swoją „siódmką” kiedy oblatywał kogoś strach, jak potrafił zakląć siarczyście, aby przywołać do porządku niesforne go żołnierza.

Gdy zostałem mu przedstawiony i zameldowałem mu się z fasonem, spojrzął na mnie i wypalił szybko: „Będziesz służył dziś do Mszy św. w Betlejem podczas pasterki. Ministranturę znasz, co? - Kiedyś znałem ale chyba zapomniałem. Co?! - Zaperzył się srogo i odrzekł - Zobaczymy, zaczynaj, od Introit...”. Przebrnąłem przez ową początkową część, ale utknąłem gdzieś w połowie Confiteor. Nie zraziło go to, bo rzucił rozkaz: „Pójdiesz ze mną do Groty Narodzenia. Uważaj, abyś się nie zgubił w Bazylice Narodzenia. Tam będzie odprowadzał pasterkę ktoś inny. Tłumy, pamiętaj!” I już go nie było, poszedł do zebranych z opłatkiem w rękę. Tylko głośny śmiech zdradzał jego pozycję w rozległej sali.



Grota Narodzenia Chrystusa.

Fot. z 43 r.

Przed sobą miałem sierżanta Andrzeja Jarzębskiego z opłatkami w dłoni i z uśmiechem na twarzy.

Wigilia wydłużyła się niezmiernie. Z radością przyjąłem rozkaz wyjścia z sali i ładowania się do ciężarówek. Była ciemna noc, której ponurość pogłębiały ciemne i obce ulice świętego miasta.

W Betlejem zatrzymaliśmy się na rozległym placu przed Bazyliką Narodzenia, wzniesioną w IV wieku przez cesarza Konstantyna na gruzach pogańskiej świątyni Adonisa. Wyskakiwaliśmy z ciężarówek i maszerowaliśmy za księdzem dziekanem. Głos w ciemności przynaglał by się pośpieszyć, aby zająć miejsca na przedzie. Ktoś inny, idący z przodu, ostrzegał: „Uważać na głowy, uważać na głowy, niskie wejście.” Powodem były niskie drzwi wstawione w miejsce dawnych szerokich i wysokich, aby uniemożliwić muzułmanom wjeżdżanie do świątyni na koniach, co działo się wieki

temu. Weszliśmy do wnętrza przybytku. Maszerując środkiem długiej nawy osiągnęliśmy ołtarz i po schodach w górę, później w dół, znaleźliśmy się w Grocie Narodzenia Pana Jezusa. Światła oślepiły nas początkowo, ale potem wzrok się z nimi oswoił: przed sobą mieliśmy grootę ze szczeriałym sklepieniem. Na lewo stał ołtarz, poniżej, w kręgu światła, dużych rozmiarów gwiazda w marmurowej podłodze, znacząca miejsce, gdzie prawie dwa tysiące lat temu stał żłobek. Obok głównego wejścia rzuciła się w oczy mozaika przedstawiająca Trzech Króli. W czasie najazdu Persów obraz ten uratował się przed dewastacją tylko dzięki i temu, że jeden z Królów był w stroju perskim. Było duszno. Zimowe płaszcze okazały się za ciepłe. Żołnierska masa gęstniała z każdą minutą, przelewając się w bocznej Grocie Mlecznej.

Ktoś zaintonował kolędę „Wśród nocnej ciszy”, próbowałem przebić się do przodu, aby zgodnie z umową służyć do Mszy św. Widziałem ks. Brandysa jak rozglądał się za mną. Gdy zobaczył, że jestem zaklinowany w tłumnie dał ręką znak by puszczono mnie do przodu. Ponaglany jego oczyma dotarłem wreszcie i zająłem miejsce po jego prawej stronie. Coś mówił szeptem, ale nie dosłyszałem. Zaczęła się Msza św. pasterka. Zbita masa zielonych mundurów śpiewała „Przybieżeli do Betlejem pasterze”, potem inne kolędy, kończąc piękną „Bóg się rodzi moc truchleje”. Tu i tam widziałem płaczących. Później szedł korowód braci żołnierskiej do owej Gwiazdy kładąc na niej medaliki, krzyże jerozolimskie, różańce i inne dewocjonalia, ufając, że sam fakt złożenia ich w tym miejscu, czyni je poświęconymi. Gdy znalazło się miejsce zginano kolano, czyniono znak krzyża robiąc pośpiesznie miejsce dla innych. Ze szczeriałego sklepienia groty kapąły wolno krople wody pochodzącej z oddechów polskich żołnierzy, którzy tutaj składali swe troski przed narodzonym z Maryi Synem Bożym.